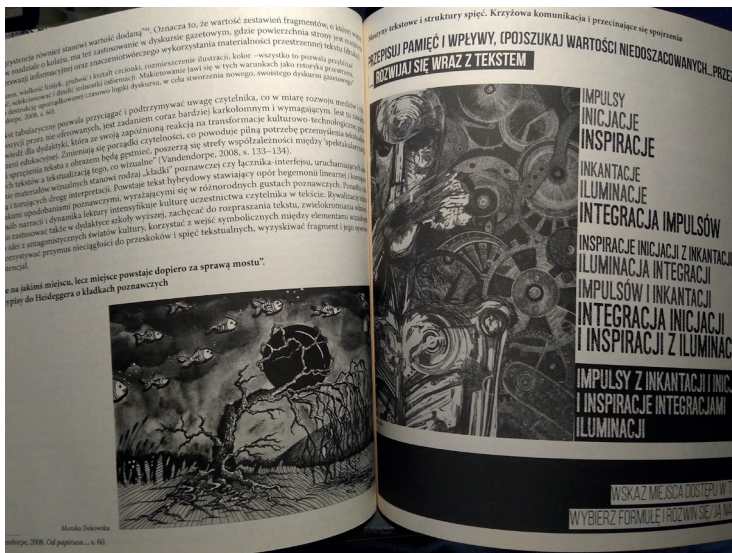




Monika Jaworska-Witkowska, *Przechwytywanie tekstów. Powidoki czytania*. Bydgoszcz: Wydawnictwo Kujawsko-Pomorskiej Szkoły Wyższej w Bydgoszczy, 2016. 370 stron. Miękka oprawa, publikacja polskojęzyczna.

Każda próba o-mówienia tej książki będzie nieadekwatna. Przede wszystkim z tego powodu, że praca Moniki Jaworskiej-Witkowskiej każe jej odbiorcy (celowo unikam tu wyrazu „czytelnik”) *doświadczać tekstu* raczej niż tylko *czytać* i *patrzeć*, bo „mowa” w rozumieniu dosłownym (nawet, jeżeli przyjmuje formę zapisu) nie jest dla autorki ani jedyną, ani nadrzędną formą komunikowania obserwacji o świecie. W istocie rzeczy, należałoby tę książkę *pokazać* – chociażby zrobionym „z ręki” zdjęciem!:



Próbując zbliżyć się do różnych wymiarów egzystencji – których spektrum, niemożliwe do zamknięcia w okładkach, jest tak szerokie, jak szeroko można doświadczać rzeczywistości – autorka pisze o własnym dziele następująco:

1. Autor zdjęcia – Paweł Jędrzejko.

Książka jest spełnieniem moich wieloletnich już marzeń o publikacji, która odśłoni odautorską, dynamiczną mapę myśli splątanych, zmaconych, zawężonych, przechwyconych i przerobionych, gęsto przeplecionych obrazami kultury, dyskursywnością i lekturą marginesów, wpisywaniem się w misyjność dydaktyczną i wychodzeniem poza dyscyplinarne restrykcje. Chodzi bowiem o zasadniczy sprzeciw wobec restrykcji dyscyplinarnych i bezwzględnie dyscyplinujących, które uporczywie z niewiadomych powodów, wbrew *humanistyce humanizującej* (Z. Bauman), utrwalają swoje ramy i procedury, tnąc i kalecząc kulturę i zubożając jej autorefleksję, gubiąc znaczenia, pozbawiając przeżycia i usuwając źródło pierwotne poza zasięg wyobraźni. Pamięć symboliczna jest wciąż szeroko dostępnym depozytem dla każdego badacza, który szuka integralnej wiedzy o człowieku i pragnie przeszukiwać jej przestrzenie, przechwytyując miejsca i obrazy, korzystając z wartości poznawczej powidoków. Takie przechwytywanie ma wpisaną intencję normatywną podejmowania wyzwania poznawczego i etycznego, związanego z tematami trudnymi, zgubionymi, zaginionymi, zapomnianymi, przezroczytymi, wstydliwymi, marginalizowanymi, niewidzialnymi. Tematy te podejmowane są inkluzywnie w narracjach obrazowych antropologii niewidzialności. (18)

I faktycznie – cała książka jest etycznie motywowanym intelektualnym performansem, happeningiem angażującym odbiorcę w „liberackie” doświadczenie wykraczania poza linearność standardowego naukowego wywodu, aby dojrzeć/dosłyszeć (ale także docenić) jednoczesność i sekwencyjność, polifonię i kakaofonię dyskursów, w których, jako humaniści, ale przy tym codzienni uczestnicy kultury, jesteśmy zanurzeni. Praca Moniki Jaworskiej-Witkowskiej nie tyle jest „o czymś”, ile jest „czymś”: hybrydowym „tekstem” bycia-w-mimesis, w zakłętym hermeneutycznym kole, które, jak diabelski młyn, przyprawia czasem o zawrót głowy, ale inspiruje i uwalnia. Nie oznacza to jednak, że autorefleksyjny „kolaż” autorki pozbawiony jest metodologicznego rygoru: najkrócej i najzwięźleż można byłoby go określić mianem „Dekonstrukcji Totalnej”, której istotą są ślady (*trace*) i archiwa (*archive*), czyli powidoki i teksty „przechwytywane”, lub, innymi słowy, reprezentacje będące przesłanką do przesunięcia centrów i marginesów oraz „rozchwiewania” binarnych opozycji utrwalonych w dyskursach „zdyscyplinowanych”, nawet tych jednoznacznie poststrukturalnych.

Wprowadzając termin „powidoki czytania” upominam się o proces kojarzenia czytania jako rozumienia, odsłaniania znaczeń, zanurzania się w wielowarstwową przestrzeń symboliczną przeżywania aury i ducha, również w odniesieniu do miejsc, do przedmiotów uznanych za martwe, zlekceważonych, zmarginalizowanych, a w które tchnięcie życia reanimującego zdolność do przemówienia, odsłania pokłady tekstualizacji doświadczenia, jakich sami często nie podejrzewamy. Tym bardziej nie podejrzewają ich ci, którzy nie rozumieją tego, co widzą, co do nich woła albo tylko milcząco ich przywołuje do chwili skupienia, przeciw zgiełkowi, przeciw oślepieniu, wbrew uwiedzeniu blichtrzem aktualności, która zastępuje, wręcz wypiera, dostęp do korzeni duchowych i tropów prowadzących w głąb nas samych. Tym bardziej więc nie podejrzewamy, jak wiele

świata niewidzialnego czeka na przeżycie spotkania (idei ukrytych pod słowami czy ich niewyraźnym już śladem, dramatów pod warstwą pyłu i kurzu, prawdy przesłoniętej przez oficjalne kłamstwo, podstawienie podręcznikowe czy tylko poręczne), jak bardzo „niewidzialne środowisko” duchowości ludzkiej czeka na włączenie w krwioobieg myślenia i zabiegów wrastania w kulturę [...]. Powidokiem pozytywnym wartym odzyskania może być zarówno to, co zostało odepchnięte, przesłonięte, jak i to, co dostępne jest już tylko w ruinie, strzępach, zatartych wspomnieniach i śladach, co zostało skazane na cmentarzysko, co nawet już nie prześwituje pod warstwą lakieru, czy przemalowane na miarę nowych czasów i potrzeb ich rzeczników. Powidokiem negatywnym staje się z kolei to, co przesłania, uzurpuje sobie prawo do dominacji, osłepiając, wyczerpując zdolność zachowania właściwych proporcji i barw, aż po odwrócenie znaczeń na ich negatyw, gdy na dodatek nie zdajemy sobie sprawy z procesu, jaki się dokonał i długotrwanie pozostawia rany symboliczne. Czytanie uszkodzonych znaczeń miejsc, jako rozumienie ich dziedzictwa i losu, jako warunek rozumiejącego czytania sytuacji tego, kto czyta, skali zagrożeń i potencjału kapitału jaki niosą, nad którym warto się pochylić – to zadania kulturowe, które nie dają się podjąć bez otwarcia dostępu do doświadczenia, które potrzebuje kategorii, jakie omawiam i stosuję na kartach tej książki. (14)

Taka „akademicka liberatura” jest jednak – jak wolno twierdzić – dosyć wyraziście osadzona zarówno w tradycji fenomenologicznej, jak i w Ricoeurowskim rozumieniu historii jako konfigurowanej na bazie (indywidualnych lub zbiorowych) prefiguracji narracji, która układa rzeczywistość w znaczący ciąg, a która z każdym kolejnym obrotem (rewolucją?) koła hermeneutycznego każe doświadczającemu podmiotowi refigurować elementy rzeczywistości w nowe konfiguracje.

Przechwytywanie tekstów kultury [– pisze autorka –] rozumiem tu jako twórczy proces intertekstualnego i intermedialnego ich przetwarzania, używania, przekształcania, przenikania się, przesuwania i przeplatania. Przerabianie treści całej kultury, wykorzystywanie ich fragmentów, wrywanie strzępków i odrywanie warstw palimpsestowego osadu kultury, wyciąganie wyimków i złotych nici z przeplotów treści, odzyskiwanie odpadów ze śmietniska, i lokowanie ich w nowych konstelacjach, pozwala widzieć te zrewaloryzowane hybrydy jako nowe konteksty poznawcze. Mieszaniny i płątaniny, jako polifonia pamięci i głosów, wymagająca procesualnej uważności, tworzą złożoną i dynamiczną rzeczywistość badawczą [...]. (17)

Deklaracje autorki są jednoznaczne: jej „lector in fabula” (i to określenie chyba też nie jest nadużyciem) będzie czytelnikiem „romantycznym”, takim, który „zawieszając niewiarę”, zaufa jej, że odstępianie od oświeceniowego projektu naukowości może okazać się produktywnie – i pozwoli się uwieść jej poetyce. Nie ma wątpliwości: już w pierwszych akapitach książki nagromadzenie tropów stylistycznych charakterystycznych dla literatury pięknej narzuca porównania do dziewiętnastowiecznych prób „wyrażenia niewyraźnego” na drodze rebelii przeciwko zawsze za ciasnym, zawsze niewystarczającym kategoriom, za pomocą

których „zdyscyplinowana” nauka stara się wyjaśnić świat. Jaworska-Witkowska nie uchyla się wprawdzie od „wyjaśniania”, jednak stara się to czynić poprzez *doświadczenie naoczne*. Choć autorka mówi często o zapośredniczeniach i mediacjach, to jednak tekst, na który sama „naraża” śmiałka, wystawia go nie tyle, a może nie tylko, na niemal niemożliwą do ogarnięcia wielość znarratywizowanych reprezentacji, ile na zderzenie z własną frustracją i poczuciem niemocy w obliczu słów, pojęć, obrazów, hipertelicznego namnożenia terminów generowanych na każdym etapie historii myśli, czy typowych dla tekstów z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku rozwiązań interpunkcyjnych, które ze „zrozumiałego” świata czynią wielką, a wręcz kolosalną aporię. Ktoś, kto decyduje się na podjęcie ryzyka „pasażu” u boku Moniki Jaworskiej-Witkowskiej, musi *chcieć* odstąpić od wstępnych oczekiwań czystości wyводу i ubrudzić się w „wykopach”, zagubić się w „bałaganie pod ochroną”, a w końcu poddać się nastrojowi „festiwalu różnorodnych dyscyplin” – a więc temu, o czym pisał kiedyś Jean Starobinski, wskazując na potencjał porozumienia między uczestnikami karnawału, którzy nie ustalają z góry znaczeń gestów ani zachowań, w które się angażują, a jednak rozumieją się nawzajem doskonale. Z jednej bowiem strony każdy rzetelny badacz rozpoczyna pracę od poczucia zagubienia; walczy z niedostatkiem lub nadmiarem, ale zawsze doświadcza chaosu, a przy tym mierzy się ze świadomością własnego, ograniczającego go, lub uwalniającego ładunku doświadczeń. Z drugiej strony – aby opowiedzieć o przedmiocie swoich rozważań, musi skonfigurować fakty w spójną, znaczącą narrację, a więc, z konieczności, szuka pojęciowego kompromisu.

Monika Jaworska-Witkowska odważa się tego nie uczynić.

Jednak nie jest to gest ani arogancki, ani dyletancki, czego dowodzą obszerna bibliografia i liczne dialogi z badaczami kultury, jakie badaczka podejmuje w swych „pasażach”. Autorka – pedagożka i filozofka – doświadczona szkodliwością retoryki patriarchalnej, determinującej przez stulecia praktyki kulturowe, nie ma wcale powodu, by naukowej retoryce w pełni ufać. A jednak, czasem przewrotnie, powołuje się na autorytety i czerpie od nich pojęcia lub całe definicje istotne dla wyводу, który z konieczności i założenia pozostaje nieciągły, a który ostatecznie pojęcia te i definicje kwestionuje. Rozbawiłbym zapewne autorkę, gdybym skonstatował, że „pisze białym atramentem”, ale z pewnością nie będzie przesadą, jeżeli stwierdzę, że używa języka przeciwko językowi na modłę *romantyczną* (nie: *ponowoczesną*). Wrzucając czytelnika w wir wielomedialnego dyskursu, każe mu zaprząć do hermeneutycznego kieratu afekty, by mógł uwolnić się od dławiących kategorii, interpretując to, co symboliczne, rewidując to, co wpływa z odziedziczonej i rzadko kwestionowanej wiedzy, a przede wszystkim chłonąc pozawerbalne, namacalne, cielesne doświadczenie zagubienia, które autorka mu funduje. Naoczna konfrontacja ze sztuką, emocjonalny potencjał

poezji, a jednocześnie fragmentaryczna rzeczywistość (akademickich i pozaakademickich) narracji „przechwytywanych” oraz „powidoków doświadczenia” stoi w jaskrawym kontraście z „dyscypliną” dyscypliny naukowej, którą Monika Jaworska-Witkowska jednocześnie reprezentuje i z rozkoszą poddaje krytyce.

Z jednej więc strony – książka, która stanowi manifest prymatu epistemologii miłości nad epistemologią osiemnastowiecznego ratio, uwalnia i oczyszcza. Z drugiej – zdaje się stanowić projekt liminalny retoryki poststrukturalnej. Jak Joyce’a *Finnegan’s Wake* w literaturze modernistycznej, czy Barthes’a *S/Z* w literaturoznawstwie strukturalistycznym, *Przechwytywanie tekstów* wyznacza kres możliwości komunikowania „naukowego” doby ponowoczesnej, bo kolejny krok będzie już krokiem w stronę nieweryfikowalnej w intersubiektywnym wymiarze wypowiedzi poetyckiej, która oferuje odbiorcy prawdę doświadczenia, ale już nie jest w stanie jej wyjaśnić.

